# OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 22 | WĄBRZEŹNO, DNIA 14 WRZEŚNIA 1935 ROKU | ROK 5



## Bratki

4)

— Nie traćmy odwagi — uspokajał go starszy, może się znajdzie jakaś pomoc. — I nie omylili się. W tej chwili zaszeleściało coś za nimi. Była to kozica, która biegnąc z nadzwyczajną szybkością po skałach, zatrzymała się nagle, spozierając ciekawie na śmiałków, którzy ważyli się wtargnąć w jej królestwo.

Chłopcy na widok jej doznali uczucia radości, że przecież jakieś stworzenie w pobliżu się znajduje.

— Ach, kochana, droga kozico — prosili — poradź nam, co mamy czynić, by się stąd wydostać?

Tu opowiedzieli jej całe zdarzenie.

— Bezdeń tę — rzekła kozica — ja tylko przesadzić mogę, mogłabym chyba was przenieść, lecz ponieważ przeprawa nie tak łatwa, a nadto zamąciliście mój spokój, uczynię to pod jednym warunkiem. Przeniosę dwóch z was, jeden zaś musi zostać na zawsze tutaj, by strzec mego królestwa.

— Czy tym sposobem odnajdziemy braciszków i wrócimy ich rodzicom? — zapytał najstarszy.

— Niezawodnie — odparła kozica.

— W takim razie, zgadzam się zostać.

Tego nie chcieli znów dopuścić młodzi bracia, ofiarując swoje usługi kozicy. Nastały więc prośby, płacze, błagania; każdy chciał się poświęcić, a żaden nie chciał, by drugi to uczynił tak, że kozica w końcu wzruszona do łez, zgodziła się przenieść wszystkich trzech.

Chwyciła więc wpierw najstarszego z braci na rogi i przebiegła z nim w mgnieniu oka przepaść. Zdawało mu się, że leci w tę straszną bezdeń, a potem unosi się gdzieś wysoko w obłoki; przymknął oczy i stracił zupełnie przytomność. Tak samo postąpiła kozica z drugim i trzecim bratem.

Gdy chłopcy otworzyli znów oczy, ujrzeli się na zielonej murawie, nie mogli zrazu pojąć, gdzie się znajdują i czy to wszystko nie było snem. Dopiero nieznana okolica przypomniała im smutną rzeczywistość. Słońce wzniesione wysoko na niebie, wskazywało, że południe przeszło, góry, których samo wspomnienie przejmowało ich zgrozą, znajdowały się hen daleko; przed braćmi zaś rozciągały się z jednej i drugiej strony bogate łany złotej pszenicy, między któremi prowadziła droga, zasiana kwiatami polnemi. Bracia czuli gorąco, głód i pragnienie, a nie mieli się czem pokrzepić. Z trudnością się podnieśli, lecz im dalej szli, tem więcej nabierali sił, w nadziei, że niebawem wszystko się skończy dobrze. Śpieszyli się bardzo i już, już — tylko kilkanaście kroków dzieliło ich od pięknego gaju, który nawet podziwiać zaczęli, gdy wtem ujrzeli, że droga zamknięta szeroką, przeźroczystą i rwącą rzeką. Lecz i tym razem mali bohaterowie nie stracili otuchy. Zdjęli coprędzej obuwie i próbowali, czy rzeki nie można przejść wbród. Pokazało się ku ich wielkiej radości, że była płytsza, niż się zdawało. Bracia więc dostali się szczęśliwie na drugi brzeg. Ale jak wyglądali? Opaleni, przemokli, boso, w poszarpanem odzieniu, twarze i ręce poranione. Jaś i Staś, którzy właśnie znajdowali się z boginią w gaju, nie poznali ich wcale.

— Stasiu, Jasiu, znaleźliśmy was przecie!

Więcej biedni bracia nie zdołali wypowiedzieć. Znużenie, silny wstrząs umysłu, wzruszenie i radość odebrały im przytomność.

Gdy po długim czasie obudzili się w pałacu kryształowym, na łożach z fiołków, ukazała im się bogini.

— Gdzie są nasi bracia? — spytali.

— Wnet przyjdą — rzekła bogini — a jak się macie?

— Zdrowi jesteśmy, czy możemy wrócić z braćmi do domu?

— Jutro pójdziecie, dziś już za późno.

I przyszli Jaś i Staś, a wówczas dopiero chłopcy opowiadać zaczęli swoje przygody. Malcy płakali, a i dobra bogini łzy miała w oczach.

— Kochane dzieci — rzekła — myślałam, że tylko z obawy przed rodzicami szukaliście braciszków, teraz przekonałam się, że wiodło was uczucie miłości ku rodzicom i braciom. — Będziecie szczęśliwi.

Nazajutrz pięciu braci wybierało się w drogę. Bogini dała im dla bezpieczeństwa trzy z swoich służek: ostróżkę, bławatek i mak, które miały ich strzec i przeprowadzić przez las. Dzieci ze łzami w oczach dziękowały bogini za wszystko.

Ona błogosławiąc im, mówiła:

— Kochajcie się zawsze wzajemnie i bądźcie dobrzy.

Bracia obiecali słuchać rad i prosili, by o nich nie zapomniała.

* * *

Od czasu zniknięcia dzieci, w chacie kmiecia gościł smutek i żałoba. — Matka po całych dniach płakała, ojciec przygarbił się, posiwiał i nie mówił do nikogo, szukając w pracy zapomnienia. — Nadeszło święto dożynków. W całej wsi panowała radość, bo plon był obfity. Dziewczęta, chłopcy i dzieci wili wieńce, śpiewając wesołe pieśni. Dawniej mieszał się z ich głosem śpiew i śmiechy dzieci Bartoszewiczów, dziś ich nie było! Kmieć zamknął się w izbie. We wsi radość, śmiechy, gwary, tu cisza! Jaskółki, od których roiło się zawsze nad chatą, rozpierzchły się, szanując żal swego pana, a bocian siedząc na strzesze, smutnie kiwał głową. Słońce miało się ku zachodowi; w izbie było prawie ciemno. W kąciku siedziała matka, łzy wylewając, ojciec przechadzał się szerokimi krokami po izbie.

— Ach, czemuśmy choć starszych nie pilnowali — zawodziła nieszczęśliwa kobieta — zawinili wprawdzie, ale to dzieci przecież, byliby choć ci trzej, a tak straciliśmy pięciu.

Kmieć milczał, snadź podzielał w duszy zdanie żony. Wtem ktoś zastukał do drzwi i zanim rodzice zdołali otworzyć, weszło do izby pięciu braci.

— Wszelki duch chwali Pana Boga — zawołał osłupiały ojciec, a matka rzuciła się ku synom. — Dzieci moje, dzieci — wołała, śmiejąc się i płacząc.

I dzieci śmiały się i płakały z radości, a ojciec tulił je do łona, ocierając łzy wzruszenia...

Nie było końca pytaniom i odpowiedziom, uściskom i całusom. Izba dopiero ponura i ciemna, napełniła się gwarem i śmiechem. Zachodzące słońce oświeciło ją ostatniemi promieniami; jaskółki wróciły i rozsiadłszy się na gzymsach okien, świergotały wesoło, a bocian zaklekotał radośnie.

Chłopcy dotrzymali obietnicy danej bogini. Kochali się wzajemnie, a starsi opiekowali się młodszymi. Byli też pobożni, pracowici i służyli wiernie ojczyźnie. Gdy dokonali żywota, bogini, która zawsze się nimi opiekowała, przemieniła je w pięć barwnych listków, które połączyła w jeden kwiat i wsadziła w ziemię, by rósł na pamiątkę wzorowej miłości braterskiej.

I rosną te kwiaty, których dwa płatki zawsze są równe i odmienne od trzech innych, na łąkach i miedzach, w polu i lesie i hodowane po ogrodach, a lud, czcząc w nich pamięć pięciu braci, nadał im miano: „bratków".

*(Koniec).*

### ISKIERKI MĄDROŚCI

Jedyny cel człowieka i narodów jest żyć tak, aby tym, co po nas przyjdą było lepiej.

Adam Mickiewicz.

## Wspomożycielka Wiernych — Uzdrowieniem Chorych

Już kilkakrotnie pisaliśmy o niezliczonem mnóstwie cudów, zdziałanych za przyczyną Marji, Wspomożycielki Wiernych. Dzisiaj podajemy Wam znowu dwa urywki, świadczące o tem, że Wspomożycielka Wiernych każdemu swej przemożnej opieki i pomocy udzieli, kto się do Niej zwróci z ufnością i wiarą.

Dnia 27 marca 1883 r. około 5 godziny po południu przybyła do św. Jana Bosko cała rodzina Cannes, złożona z siedmiu czy ośmiu osób, niosących dziewczynkę schorzałą i garbatą.

— Prosimy ks. Bosko dla chorej o błogosławieństwo Marji Wspomożycielki.

Gdy Święty kończył formułę błogosławieństwa, cała rodzina wybuchnęła płaczem z nadzwyczajnego wzruszenia. Dziewczynka bowiem została nagle uzdrowioną i wyszła sama z rodzicami, bez oparcia i wyprostowana.

*

Przed odjazdem św. ks. Jana Bosko z Tollone odwiedziły go trzy panie. Jedna z nich cierpiała na zawrót głowy i od dłuższego czasu nie odważyła się wyjść z domu z powodu porażenia; ramiona miała zwarte nieruchomo na piersiach, a ręce tak silnie ściśnięte, że wydawały się zwiniętym kłębkiem. Panie te prosiły o błogosławieństwo Marji Wspomożycielki, a ks. Bosko zaspokoiwszy je, zwrócił się do chorej i rzekł:

— W Imię Marji Wspomożycielki niech pani zrobi tak, jak ja robię. — Otwórz ręce, klaśnij w dłonie i zawołaj: — Niech żyje Marja Wspomożycielka!

— Ojcze, — odpowiada — czy nie widzisz, że absolutnie nie mogę tego uczynić, co mi rozkazujesz...

— Niech mnie pani posłucha. Pani nie wie, co Marja chce dla pani uczynić!

— To niemożliwe, kochany Ojcze. Już od wielu lat jestem taka chora.

— Pani nie ma wiary? Jeśli ją pani ma, proszę zrobić co mówię. Otwórz ramiona, i klaskaj w ręce, bo jesteś uzdrowiona.

Pani poruszyła rękami, były rozwiązane i uderzyła kilkakrotnie dłonią o dłoń bardzo mocno, wołając wśród łez: — Niech żyje Marja Wspomożycielka!

---

Prawdziwą nędzą człowieka jest nie mieć dobrego wychowania. Hugo Kołłątaj.

## Kacper Karliński

Kiedy Maksymiljan, arcyksiążę austrjacki, spierał się o koronę polską z Zygmuntem, królewiczem szwedzkim, wojsko austrjackie oblegało warowny zamek Olsztyn, nie daleko Częstochowy. Zamku tego bronił wtedy odważny Kacper Karliński i mężnie szturmujących odpierał.

Gdy raz nieprzyjaciel nowy atak rozpoczynał, spostrzegł Karliński z przerażeniem, że na czele wojska austrjackiego żołnierze prowadzą jego synka, schwytanego pod murami zamku. Na ten widok mężny wódz zadrżał, a lont, którym miał podpalić armatę, wypadł mu z ręki. Ale w tej chwili wróciło mu męstwo. Każe zapalać lonty i strzelać. Wylatują kule straszliwe, rozrywają ciałko dzieciny, lecz zarazem wywracają i mieszają się szeregi nieprzyjaciół, którzy ze wstydem cofają się i uchodzą. Bohaterski wódz stracił dziecię ukochane, ale spełnił swój obowiązek, ocalając gród, powierzony jego obronie.

## Pierwsze przykazanie koleżeńskie

Obok Hani siedziała mała dziewczynka, Lesia. Hania polubiła ją prędko i najczęściej chodziły i bawiły się razem.

Raz dziewczynki miały zadane ćwiczenia. Hania chciała obejrzeć kajet koleżanki. Lesia nie pozwalała; Hania szarpnęła nieostrożnie i wyrwała dwie kartki . Chciała przeprosić Lesię, ale już nie było czasu, bo weszła nauczycielka i zaczęła się lekcja.

Dziewczynki po kolei czytały głośno ćwiczenia, a potem pokazywały kajety, czy napisane starannie i czysto . Kiedy przyszła kolej na Lesię, dziewczynka przeczytała swoje zadanie dobrze, ale rozdarty kajet zdziwił nauczycielkę.

— Musisz przepisać drugi raz — rzekła z niezadowoleniem. — Pamiętaj, że kajety trzeba utrzymywać w porządku. Dobrą uczenicę po tem poznać można, że książki i kajety ma czyste i całe.

To Hania mi rozdarła — rzekła zawstydzona Lesia.

Hania bardzo źle zrobiła: cudze rzeczy niszczyć gorzej jeszcze niż własne. Nie spodziewałam się tego po Hani.

Hania się rozpłakała. Lekcja skończyła się wkrótce, nauczycielka wyszła.

Wtedy jedna z dziewczynek zbliżyła się do tablicy i napisała dużemi literami:

„Pierwsze przykazanie koleżeńskie: Nie będziesz oskarżała koleżanki".

I wyszły wszystkie, nie patrząc na Lesię i nie żegnając jej wcale.

## Dwa miecze

Było to 15 lipca 1410 roku, o świcie. Na polach Grunwaldu, w kaplicy polowej słuchał nabożnie król polski Jagiełło z bratem swym Witołdem i przedniejszem rycerstwem Mszy św. Każdy rad był przed bitwą Bogu się polecić, o zwycięstwo błagać. Skończyła się Msza, do szeregów swoich wracało rycerstwo, a król nie mógł oderwać się od ołtarza i tylko gorące modły zasyłał, by Bóg cud uczynił i nie dopuścił do rozlewu krwi chrześcijańskiej.

Wtem dano znać, że przybyli posłowie krzyżaccy. „Z pokojem jadą — radośnie powiedział Jagiełło — Pan wysłuchał moich modłów, obroni wiernych".

By posłuchaniu nadać cechę uroczystą, posłał po Witołda i możnych panów. Posłowie, wszedłszy do namiotu, skłonili nieco głowy i wśród głębokiego milczenia zebranych tak przemówił pierwszy z nich:

— Mistrz nasz ciebie, panie, i księcia Witołda do walki wzywa, i aby wzbudzić w was męstwo, którego wam brak, te oto dwa nagie miecze wam ofiarowuje.

To rzekłszy, złożył miecze u stóp królewskich, poczem drugi poseł rzekł:

— Mistrz kazał wam też oznajmić, panie, że, jeśli wam mało miejsca do bitwy, to się z wojskami ustąpi, abyśmy nie gnuśnieli w zaroślach. Dlatego nie traćcie czasu, nie chowajcie się trwożnie, nie strońcie od walki, której uniknąć nie możecie.

Łzy zabłysły w oczach króla, łzy oburzenia, gdy usłyszał butne i harde słowa krzyżackich posłów i rumieniec gniewu na twarz mu wystąpił; pohamował się jednak i ze spokojem odpowiedział:

— Mieczów u nas nie brak, ale i te przydadzą się, przyjmuję je jako wróżbę zwycięstwa, którą mi za waszem pośrednictwem sam Bóg zsyła, wszak pokonani tylko zwykli broń składać. Miejsca bitwy oznaczyć nie możemy, gdyż Bóg jedynie zna i wytycza plac boju. On go nam i wam już oznaczył.

Poczem wziął oba miecze krzyżackie i oddał je stojącym za sobą panom. Posłowie odeszli. Król wyjechał przed wojsko, które stanęło w szyku bojowym i dał znak rozpoczęcia bitwy.

Ze starą pieśnią „Bogu Rodzica, Dziewica" na ustach rzuciły się polskie zastępy na wroga.

## Dziwny przypadek

We wszystkich krajach na całym świecie towarzyszą egzaminom bardzo często ciekawe sceny i zabawne odpowiedzi. Zdarza się także czasem, że gdy biednego ucznia zawiedzie spryt i pamięć, wiedy przypadek przychodzi szczęśliwcowi z pomocą, ratując go w trudnej sytuacji.

Jeden z takich przypadków zdarzył się misjonarzowi — klerykowi R., który stawił się przed komisją rządową w celu uzyskania dyplomu. Ażeby pokonać wszystkie trudności polecił się przed egzaminem Marji Wspomożycielce Wiernych.

Egzamin wypadł doskonale. Odpowiedzi były dobre, nawet profesorowie - tubylcy nie mogli się nadziwić, że w tak krótkim czasie zdołał wyuczyć się tak trudnego języka sjamskiego. Misjonarz zadowolony czekał tylko na znak odejścia.

— Jeszcze jedno pytanie — wtrąca przewodniczący komisji — jeśli dobrze odpowie, uzyska dyplom z pochwałą. Co znaczy słowo *Kan*.

Kleryk, któremu zależało na uzyskaniu dyplomu, myśli, ale jakoś nic nie może wymyśleć. *Kan, kan,* powtarza po cichu, kręci głową w lewo i w prawo, ale odpowiedzi znaleźć nie może. Zmartwiony począł się drapać po głowie; profesorowie w śmiech.

*Xon pai* — może sobie iść, — mówi przewodniczący. Koledzy, czekający na korytarzu, zasypali wychodzącego pytaniami, lecz on przygnębiony opowiedział, w jaki to przykry sposób zakończył się jego egzamin.

Po kilku minutach narady członków komisji egzaminacyjnej drzwi się otwierają. Milknie gwar rozmów studenckich, a kleryk wstrzymawszy oddech z bijącem sercem wysłuchał wyników.

Po korytarzu rozlega się uroczyście:

— Student R. uzyskał dyplom z pochwałą.

Długo niemilknące oklaski były wyrazem radości i sympatji, jaką zdobył sobie wśród studentów kleryk R. Wreszcie mówi do swych przyjaciół:

— To nie może być, to pewnie pomyłka.

— Wcale nie, wtrąca jeden z egzaminatorów; — wprawdzie na ostatnie pytanie nie odpowiedziałeś słowami, lecz ruchem ręki wskazałeś, co znaczy wyraz *„Kan"*. *„Kan"* bowiem oznacza drapanie się po głowie.

*J. C. misjonarz salezjański — Sjam.*



## M/S „Piłsudski"

Przybył już do portu naszego — Gdyni, wielki transoceaniczny statek „Piłsudski". O przebiegu tych uroczystości mówił Wam zapewne już p. nauczyciel, albo też słuchaliście transmisyj przed głośnikami, lub też wreszcie wyczytaliście o tem w „Głosie". Morski statek „Piłsudski" wyposażony jest w najnowsze zdobycze techniki i wszelakie wygody. To też wszędzie budzi on niekłamany zachwyt. Nas zwłaszcza interesuje to, że na statku zainstalowane są hale gimnastyczne i sportowe, bawialnia dla dzieci i basen kąpielowy, wszędzie porozmieszczane są głośniki, podające koncerty i wiadomości z całego świata i co najciekawsze — na okręcie wydawana będzie gazeta morska.

Z prawdziwą radością witamy M/S „Piłsudski" w naszym porcie. Żałujemy tylko, że nie możemy na własne oczy podziwiać tych cudów techniki i wiedzy.

W dniu 15 września M/S „Piłsudski" wyrusza w swą pierwszą podróż do Nowego Yorku, gdzie przybędzie dnia 24 września; po 5 dniach — 29 września statek rozpocznie podróż powrotną i stanie znowu w Gdyni dnia 8 października.

## Orka

Przed tobą leży zagon, hen —
U stóp twych lemiesz pługu lśni.
Bóg zaczął liczyć twoje dni,
Więc zacznij śnić twój wielki sen.

Wbij w ziemię pług, masz orać świat!
Potężnie wbij, nie żałuj sił!
Bo gdybyś nazbyt płytko wbił,
Rozwieje wiatr twej brózdy ślad.

Więc masz głęboko ziemię ryć,
Choć musisz sam popychać pług
Nad ziemią czuwa wielki Bóg,
Gdyś się narodził — trzeba żyć.

Gdy zwolnisz dłoń, twej brózdy znak
Przepadnie gdzieś wśród życia dróg.
Nad ziemią czuwa wielki Bóg,
Ty masz wyorać wielki szlak.

Bo życie to jest bój i trud,
Bo życie to jest cierpień splot,
Bo życie to jest wielki lot,
I nieśmiertelny Boży cud.

*Hanna Malewska.*

### PIERWSZY DZIEŃ ROKU SZKOLNEGO.

Dzisiaj od rana w domu, co napis „szkoła" ma,
Śpiew i krzyk i hałas młodzieńczy tak wesoło drga.
I dźwięcznie dzwoni, kołyszący się w górze dzwonek,
Dzielący na godzinki cichy jeszcze dotąd dzionek.
Od młodzieży roi się cały szkolny podwórzec,
Niosą swój sztandar, na którym lśni Orzeł Biały,
Na drugiej stronie książka, kałamarz i pióreczko,
A pod tem napis: ucz się mój synku i córeczko.
I suną, suną one jakby wąż jakiś długi,
A gwarne, krzykliwe, jak brazylijskie papugi.
Doszły wreszcie do wrót mieszkania Boga — kościoła,
Z którego głos jakiś cichy do serc dzieci woła:
Pójdźcie po błogosławieństwo w nowym roku szkolnym,
Który spędzicie w ojczystym kraju wolnym.
I znikają w głębi, pełnej jakiegoś uroku,
Potem wychodzą z niej, idąc do szkoły, gdzie w mroku
Rozumu niecą z zapałem iskierki światłości,
Choć bardzo małej, lecz tak nieodzownej mądrości.

JUSTYNA BOBIŃSKA, ucz. I kl. gimn.

### AUDYCJE RADJOWE DLA DZIECI.

(C. P. C.) W nowym sezonie Polskiego Radja, który rozpoczął się z dniem 1 września nadawane są stałe audycje dla szkół. W każdy dzień powszedni, o godz. 8-ej nadawane są 7-mio względnie 10-cio minutowe poranne audycje dla szkół, ponadto zaś w każdy wtorek o godz. 12,15 wprowadzona została 15-minutowa audycja dla młodszych dzieci szkolnych, a w piątek o tej samej godzinie — 25-minutowa audycja dla dzieci szkolnych starszych. W każdy czwartek tygodnia natomiast o godzinie 12,15 odbywa się koncert dla szkół.

## Humor

— Wylicz mi parę rzeczy stałych — mówi nauczyciel do Franka.

— Stół, świeca, miotła — bo stoją na miejscu.

— A rzeczy płynnych?

— Kaczka, gęś, żaba — bo pływają po wodzie.

— A kilka rzeczy lotnych?

— Wróbel, szczygieł, mucha — bo latają w powietrzu — odrzekł Franek.

Cała klasa wraz z nauczycielem zanosiła się od śmiechu, a nasz Franuś nazwany został gapą.

—o—

### JABŁKO.

Jacuś wdrapał się na jabłoń i siedzi na gałęzi z pięknem, rumianem jabłkiem w ręku. Przechodzi ogrodnik, dostrzega Jacusia i woła:

— He, a co ty tam robisz, chłopcze?

A Jacuś z niewinną miną:

— Znalazłem jabłko na ziemi i właśnie chcę je zawiesić spowrotem.

### NASZA SKRZYNECZKA

**Na listy, które wpłynęły do skrzyneczki w ostatnim tygodniu, odpowiemy w następnym numerze. — „Kącik młodego poety" rozpoczniemy drukować w przyszłym numerze. Na liczne zapytania w sprawie powieści BANZAJ odpowiadamy, że autor tej powieści nie dostarczył nam dalszego ciągu. Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich miłych Czytelników przesyła WUJASZEK.**